Po konfiskacie nakład drugi

Rocznik IV. (XXXV) — Kraków, kwiecień 1931 r. — Nr. 2.

NOWA ZORZA

(przedtem: „NOWY DZWONEK")

Wychodzi raz w miesiącu — około dnia 1-go.

Przedpłata na „NOWĄ ZORZĘ" wynosi do końca bieżącego roku: 5 zł. — do końca czerwca: 2 zł — do Ameryki do końca roku: 1 dol.

Adres do przesyłania przedpłaty i listów:
Ks. M. Dziurzyński w Krakowie — ul. Powiśle 12. — Konto P. K. O. 406 115

Dzwony grają...

Dzwony grają, serca drgają,
Słychać pieśń radosną,
Wielkie święta się zbliżają
Razem z nową wiosną.

Płynie, płynie światłość Boża,
Pokój światu daje,
Idzie ku nam jasna zorza,
Chrystus zmartwychwstaje!

Już się w pęki stroją drzewa,
Ptak w obłokach buja,
Zda się wszystko z nami śpiewa
Słodkie „ALLELUJA"!

Sąd okręgowy w Krakowie. Wydział IV. Dnia 28 lutego 1931 r. Sygn. IV. Pr. 43/31. Sąd okręgowy, Wydział IV karny na posiedzeniu niejawnem w dniu 28 lutego 1931 r. po wysłuchaniu zdania Prokuratora Sądu okręgowego wydał następujące p o s t a n o w i e n i e: Zatwierdza się po myśli § 489 austr. pr. k. zarządzoną przez Prokuratora Sądu okręgowego w Krakowie dnia 21/II. 1931 r. a wykonaną przez Starostwo Grodzkie w Krakowie w dniu 25. II. 1931 konfiskatę czasopisma „Nowa Zorza" Nr. 1. z daty Marzec 1931 r. albowiem treść artykułu zamieszczonego na stronie 3-ciej p. t. „Czy my w wolnej Polsce, czy w carskiej żyjemy Rosji?" od słów „A to" do słowa „mongolszczyzna" zawiera znamiona występku z § 488, 493 u. k. i art. V. ustawy z dnia 17/XII. 1872. Nr. 8. Dzup. Zakazuje się dalszego rozszerzania skonfiskowanej treści powyższego artykułu. Zakaz ten ma być ogłoszony w Dzienniku urzędowym, oraz w przepisanej formie w najbliższym numerze czasopisma „Nowa Zorza". Cały nakład skonfiskowanego pisma ma być zniszczony. *Uchyla* się natomiast konfiskatę rzeczonego czasopisma z powodu treści artykułu zamieszczonego na stronie 6-ej p. t. „Główne grzechy sanacji" od słów „rozbicie jedności" do słów „prawie dziecko", dla braku znamion jakiegokolwiek przestępstwa, — skoro z treści tego artykułu nie wynika by słowo „sanacja" odnosiło się do Rządu. Przewodniczący: (—) S. O. M. Pilarski wr. Protokulant: (—) Strawiński wr. Za zgodność: Szymański, Sekretarz.

WESOŁYCH ŚWIĄT

życzymy wszystkim Szan. Czytelnikom **„Nowej Zorzy“** — i doczekania lepszych czasów!

Wydawnictwo.

Zwyczaje wielkanocne
u dawnych pogan i u ludów chrześcijańskich

Pascha, czyli Święta Wielkanocne należały do najstarszych i najważniejszych świąt żydowskich, obchodzono je bowiem na pamiątkę wybawienia żydów z niewoli egipskiej.

Mimo to nie można pochodzenia tych świąt wyprowadzać wyłącznie z religji żydowskiej, znano je bowiem już na długo przed wyjściem żydów z Egiptu.

W szczególności obchodzili je **Egipcjanie** i **Babilończycy,** a za ich przykładem i żydzi — ku czci święta „Wiosny“, — przyczem modły zwracane były wówczas do bóstw przyrody i miały na celu uproszenie rozrostu dla roślin i zwierząt.

Podczas gdy ludy romańskie (t. j. Włosi, Francuzi, Hiszpanie) a także Polacy, zachowali hebrajską nazwę — „Passah“ dla oznaczenia świąt Wielkiejnocy, nazywano święta te u narodów pochodzenia germańskiego (niemieckiego) i anglosaskiego mianem „Ostern“ lub „Easter“. Tak dawni Germanie zwali święto „Wiosny“, które obchodzili uroczyście ku czci bożka „Thora“ i jego siostry „Ostary“.

Pierwsi chrześcijanie obchodzili święta Wielkiejnocy na pamiątkę zmartwychwstania Chrystusa Pana, równocześnie z żydowskiem świętem „Paschy“ — i dopiero pierwszy Sobór Nicejski oznaczył dla nich inny termin.

W Niemczech, w Austrji oraz **w Szwajcarji** obdarowują na Wielkanoc dziatwę zajączkami z czekolady i ozdobnemi jajkami z cukru, napełnionemi cukierkami. Zwyczaj ten sięga czasów pogańskich, kiedy to, jak wyżej wspominamy, obchodzono święto bogini „Ostary“. Poświęconem zwierzęciem tej bogini był zając, a ulubioną ofiarą jajka. Wielkanocne jajka dają w wielu okolicach sposobność do szeregu ludowych zabaw i zwyczajów.

W wiekach średnich panował powszechny zwyczaj przedstawiania w kościołach scen z Męki Pańskiej.

Inne uroczystości z okresu świąt Wielkiejnocy przyjęte u ludów germańskich, nie różnią się wiele od obchodzonych u nas religijnych zwyczajów — Wielkiego Tygodnia.

W Anglji, — zwłaszcza po miastach, — nie obchodzi się Świąt Wielkanocnych zbyt uroczyście. Z dawnych zwyczajów ludowych, związanych z tym okresem czasu spokać można tylko na dalszej prowincji nieliczne jeszcze pozostałości.

Tradycyjne „jajka“ występują tylko w formie czekoladowych wyrobów, lub drewnianych, ozdobnych pudełek, które napełnione słodyczami otrzymują jedynie dzieci.

Pod tym względem podobnie jest i we **Francji.** Anglicy lubią zresztą świąteczny czas spędzać na świeżem powietrzu, więc i w Wielkanoc opuszczają chętnie miasta, udając się na wieś, lub nad morze.

Rozpowszechniony do niedawna na austrjackich i niemieckich katolickich dworach książęcych zwyczaj umywania w Wielki Czwartek nóg ubogim starcom przez panujących, nieznany jest w protestanckiej Anglji.

Zamiast tego rozdziela się jednakże w dniu tym na angielskim królewskim dworze obfite jadło w specjalnych koszykach, pomiędzy tylu ubogich, ile lat liczy każdorazowo łącznie, panująca para królewska. Zresztą podobny zwyczaj ugaszczania ubogich znanym jest i w Belgji.

W Hiszpanji nastręczają święta Wielkiejnocy sposobność do rozwinięcia niezwykle okazałego religijnego ceremonjału i już Niedziela Palmowa rozpoczyna serję uroczystości Wielkiego Tygodnia.

Ludność przybiera wówczas czarne szaty, ruch uliczny oraz handel zamiera, a poważne milczenie panuje w całym kraju. W Wielki Czwartek dokonywa sama królowa ceremonji obmycia nóg, a Wielki Piątek jest głównym dniem ulicznych procesyj i uroczystości.

Biorą w nich udział oprócz duchowieństwa, władz i publiczności, liczne cechy i korporacje.

Stosunek katolików do władzy państwowej.

Dzięki Bogu, pośród duchowieństwa katolickiego w Polsce, ma sanacja stosunkowo niewielu zwolenników i przyjaciół. Możnaby powiedzieć śmiało, że ogromna część naszych księży, nie sprzyja sanacji, sprzyjać jej zresztą nie może, wiedząc, że sanacja wyszła ze złamania przysięgi i prawa, z buntu majowego.

Są jednak i tacy księża, którzy na to pochodzenie sanacji nie zważają i z sanacją idą — a nawet chwalą ją!

Zaliczają się do nich między innymi, wiceminister oświaty ks. Żongołłowicz, ks. Madej, ks. poseł Czuj, i — **ksiądz Mirek.** docent, czyli zastępca profesora na Uniwersytecie poznańskim.

Z końcem zeszłego roku zabawił się tenże ks. Mirek w publicystę i napisał kilka artykułów w obronie sanacji do sanacyjno-pańskich dzienników, mianowicie do krakowskiego „Czasu“ i do „Dziennika Poznańskiego“.

Rozprawki ks. Mirka o „władzy państwowej“ streszczają się głównie w tem twierdzeniu, że **„katolicy mają obowiązek spełniania wszystkich słusznych rozkazów prawowitego rządu“** — **„gorszycielami“** zaś publicznymi nazwał ks. Mirek tych katolików, którzy **w przemowach publicznych, lub w gazetach obniżają powagę rządu“**, wyszydzają go, lub **utrudniają** mu świadomie pracę około dobra Rzeczypospolitej.

Bardzo pięknie!

W takim razie największym gorszycielem, jest, według zapatrywania księdza Mirka, przedewszystkiem sam Ojciec święty, Pius XI, gdyż niedawno zachęcał Biskupów i duchowieństwo na Litwie, by **wytrwało** w obronie praw religji i Kościoła, i **nie ustępowało rządowi,** który toczy walkę z duchowieństwem litewskiem.

Gorszycielami są też nasi księża Biskupi, którzy w publicznym okólniku wydanym w lutym 1930 roku **krytykowali** dążności **państwowych czynników** wychowawczych, dążących do nadania wychowaniu publicznemu cech jeśli nie bezreligijnych, to jakiejś religji mglistej.

Głoszą dalej nasi księża Biskupi we wspomnianym okólniku, a więc publicznie, że niektóre zarządzenia ministerstwa oświaty **„nie doceniają potrzeby religijnego wpływu na wychowanie młodzieży“.**

Czyż takie wypowiedzenie się o rządzie, nie jest jego krytyką? Powiedz, księże Mirku! Albo, czy nie jest również krytyką rządu publiczne wystąpienie księży Biskupów **przeciw projektowi rządowemu,** znoszącemu po części ustawę przeciw pijaństwu, o którem pisaliśmy w poprzednim numerze?

W obu tych wypadkach księża Biskupi **utrudniają** rządowi pracę, są więc, według księdza Mirka, gorszycielami.

Za takich jednak, księża Biskupi się nie uważają, a że też uczyli się teologji, i zapewne nie gorzej ją może od księdza Mirka znają — więc musimy wierzyć, że nie oni się mylą — ale ksiądz Mirek bałamutne głosi zdania, twierdząc, że kto władze publicznie krytykuje, gorszycielem jest.

Twierdzi dalej ksiądz Mirek, że **„katolik, który prawowitej władzy świeckiej, nie szanuje, lub nie słucha w sprawach,** w których ta władza ma prawo i obowiązek rozkazywać — **popełnia grzech ciężki“.**

Brawo!

W ciężkich więc grzechach żyją ci, co w maju 1926 r. nie cofnęli się w buntowniczym pochodzie na Warszawę z mostu Poniatowskiego, jak się tego domagała ówczesna prawowita władza, lecz wbrew rozkazowi tej władzy, poszli do Warszawy i tę **prawowitą władzę obalili,** co Sąd Najwyższy **zbrodnią** nazwał, a zbrodnia jest ciężkim grzechem.

I z takimi grzesznikami, co nie słuchali prawowitej władzy, idzie ks. Mirek! Czy to przystoi kapłanowi katolickiemu? Czy to się godzi?

Robi ks. Mirek w swem twierdzeniu o posłuszeństwie dla władzy świeckiej to zastrzeżenie, że należy ją słuchać „w sprawach, w których władza ma prawo i obowiązek rozkazywania“ — a kto tego nie robi, popełnia grzech ciężki.

A czy jest w świecie władza, któraby się przyznała, że w tych a tych sprawach nie ma prawa rozkazywania? Każda władza, zwłaszcza państwowa, zawsze twierdzi i jest przekonana, że **ma prawo** robić, względnie rozkazywać, jak jej się podoba, bo według niej, wszystkie jej rozkazy są słuszne.

Czyż naprzykład władze rzymskie nie sądziły, że słusznie i prawnie nakazują chrześcijanom, aby ci wyrzekli się Chrystusa a oddali cześć bóstwom pogańskim? Tego, według rzymskich cesarzy, wymagał interes państwa. Więc dlaczego pierwsi

chrześcijanie nie słuchali tych rozkazów? Nie słuchając zaś, grzeszyli — według księdza Mirka, ciężko.

Po co jednak szukać przykładów aż w tak dalekiej przeszłości, skoro mamy je w naszym narodzie, z niezbyt dawnych czasów.

Ś. p. ksiądz Arcybiskup Cieplak nie słuchał rozkazów rządu bolszewickiego i za to cierpiał w więzieniu. Za nieposłuszeństwo też bolszewickim władzom zginął śmiercią męczeńską ks. prałat Budkiewicz.

Nie słuchał też legalnego rządu pruskiego ksiądz Kardynał Ledóchowski — który wolał iść do więzienia i na wygnanie, niż spełnić żądania tegoż rządu.

Tak samo woleli iść do więzienia i na wygnanie polscy księża Biskupi i kapłani w byłym zaborze rosyjskim, niż spełniać rozkazy carskie.

Ci więc wszyscy Biskupi i kapłani dawali swem postępowaniem światu zgorszenie, według zdania ks. Mirka — i ciężko grzeszyli.

Do takich oto wniosków prowadzą **niby naukowe** wywody księdza Mirka.

Dowodzą one, że przez towarzystwo z sanacją, poddał się ks. Mirek **wpływom Wschodu,** gdzie przed wszelką władzą plackiem się pada, a władcę ziemskiego za pół-boga się uważa.

Inna atoli jest **chrześcijańska nauka o władzy.**

Radzimy tedy ks. Mirkowi, by zechciał, bo to mu się bardzo przyda, zaglądnąć do książki Dr. Koperskiej pod tytułem: **„Zasady polityki chrześcijańskiej“.**

Na stronie 94 tego dzieła znajdzie ks. Mirek takie zdanie:

„Z chwilą, gdy sprawujący władzę prawodawczą, czy wykonawczą (a więc Sejm lub rząd), czy jakąkolwiek inną, **nadużywają praw władzy dla celów osobistych, lub części tylko ogółu,** jednego stanu, **jednej partji — władza ich przestaje być władzą** w moralnem tego słowa znaczeniu, **a staje się gwałtem** i **bezprawiem** — i wtedy — pisze dalej Dr. Koperska — **obywatele mają wobec bezprawia prawo, a często i obowiązek oprzeć się mu“.**

Jakże to zupełnie inaczej brzmi od wywodów księdza Mirka, który głosi, że **każdej** władzy, **zawsze i wszędzie,** należy się bezwzględne, ślepe posłuszeństwo, a kto go nie przestrzega, ciężko grzeszy i gorszycielem jest.

Mniejsza zresztą o książkę Dr. Koperskiej, dla nas katolików ważny jest przedewszystkiem przykład Papieża i księży Biskupów, bo oni najlepiej rozumieją naukę chrześcijańską o władzy i stosunku do niej katolików.

A jak oni tę naukę pojmują, to wyżej wykazaliśmy! **Jest ona zupełnie przeciwną mylnym wywodom ks. Mirka.**

Konfiskata „Nowej Zorzy“.

W czasie największego ucisku prasy, w czasie wielkiej wojny światowej, gdy w byłej Galicji a dzisiejszej Małopolsce, ogłosił austrjacki **rząd zaborczy** stan wojenny, **stan wyjątkowy,** bywało tak, że dawało się dzienniki i inne czasopisma cenzurze wojskowej do przeczytania, a ta w 2—3 godziny, gdy chodziło o dziennik, a odnośnie do innych pism, na drugi dzień najpóźniej, dawała odpowiedź, co skonfiskowała, a co przepuszcza. I można było pismo drukować.

A jak jest dziś pod rządami sanacji? Posłuchajcie!

Drukarnia dała pierwszy numer „Nowej Zorzy“ Starostwu grodzkiemu do cenzury w sobotę dnia 21 lutego b. r. Aby się nie narażać na straty, wstrzymaliśmy dalszy druk pisma, i **czekaliśmy** na odpowiedź cenzury, ta jednak **tajemniczo milczała.**

Dopiero dnia 25-go, t. j. w 5-tym dniu po oddaniu „Nowej Zorzy“ cenzurze, gdy pismo gotowe już było do wysyłki, nagle wkroczyła z polecenia Starostwa grodzkiego policja, i cały nakład pisma zabrała.

Czy takie postępowanie nie daje dużo do myślenia?

Nie powiedziano nam także, co w piśmie skonfiskowano; dowiedzieliśmy się o tem dopiero jeszcze o 4 dni później, aż z wyroku sądowego przytoczonego na początku tego 2-go numeru.

Pokazuje się z tego wyroku, że Starostwo grodzkie skonfiskowało w pierwszym numerze „Nowej Zorzy“ **cztery wiersze** na stronie 3-ciej w artykule „Czy my w wolnej Polsce itd. — i cały prawie artykuł: „Główne grzechy sanacji“.

Sąd uchylił jednak konfiskatę drugiego artykułu, zatwierdził tylko konfiskatę owych **4 wierszy.**

Musieliśmy więc postarać się, z powodu tych czterech wierszy, o nowy nakład pisma, co pociągnęło za sobą **znaczne koszta.**

Jest nadzieja, że przy dzisiejszej wolności prasy w Polsce, ulegnie „Nowa Zorza“ niejednej jeszcze konfiskacie, dlatego prosimy Szanownych Czytelników i Przyjaciół naszego pisma, by raczyli **dopomagać nam** nietylko zjednywaniem dla „Nowej Zorzy“ jak najwięcej prenumeratorów, ale i **nadsyłaniem datków** na **„fundusz pomocniczy“**, byśmy mogli dalej pracować i sławić piękne czyny i gospodarkę sanacji!

Tak uczy katechizm!

Wiją się pomajowcy, jak rak w ukropie, widząc, jak olbrzymia część narodu, i to część najinteligentniejsza,

i jak energicznie i coraz głośniej domaga się ukarania nad-dozorców brzeskich.

Usłużne i przekupione sanacyjne pisma, pomijają te protesty milczeniem, lub, co najwięcej, nazywają je „występami błazeńskimi“, nie zważając na to, że protesty podpisują obok ludu, największe powagi naukowe, a także prałaci i Biskupi. Dla moralnie zgangrenowanych sanacyjnych pismaków, ci ludzie są „błaznami“!

Wogóle obóz sanacyjny wytęża wszystkie siły,

tak, jak zatuszował sprawę zaginięcia śp. generała Zagórskiego i bandyckie napady na różne niemiłe mu osoby.

Widząc jednak, że tym razem zatuszowanie nie udaje się, usiłuje sanacja na razie **uniewinnić,** lub usprawiedliwić w krętacki sposób

głosząc przytem, że „Brześć był koniecznością państwową“.

Czy był taką koniecznością,

da się czemś usprawiedliwić, toby wykazała rozprawa sądowa.

Wątpić jednak się godzi, czy do takiej rozprawy kiedykolwiek przyjdzie. Zapowiadał ją wprawdzie premjer rządu, p. Sławek, grożą nią pisma sanacyjne, dotąd atoli żaden jeszcze prokurator nie wygotował przeciw byłym więźniom brzeskim aktu oskarżenia.

Można więc śmiało przypuścić, że wielce pożądanej rozprawy sądowej nie doczekamy się. A szkoda! Pokazałaby ona, że nie kłamstwem były interpelacje wniesione w tej sprawie w Sejmie, ale prawdą, niestety, prawdą bardzo bolesną.

Choćby jednak do rozprawy sądowej nie doszło, to jednak

— a tym, którzy ją czy to usprawiedliwić, czy jej przeczyć, lub jej ohydę zmniejszyć usiłują, należy przypomnieć **ważną naukę z Katechizmu,** która głosi, że **„kto na grzechy cudze zezwala, na cudze grzechy milczy, cudzych grzechów broni,** ten już tem samem **tych grzechów się dopuszcza** i staje się ich **wspólnikiem“.**

A więc, kto **wychwala,** lub **usprawiedliwia**

jest nietylko **tych nad-dozorców wspólnikiem,** ale i ich czyny na swe bierze sumienie.

To samo odnosi się i do tych, **którzy czytają i popierają pisma** usprawiedliwiające, lub zachwalające Brześć. I ci czytelnicy również stają się **współwinnymi** ohydy brzeskiej! Niechże więc o tem pamiętają czytelnicy „Ludu niekatolickiego“, i podobnych mu pism!

Tak uczy Katechizm!

Czy znasz ten naród?

Czy znasz ten naród, co jęczał w niewoli
Wiek przeszło w szponach okrutnych tyranów?
I zakosztował wszystkiego, co boli,
Jak okręt pośród szalonych bałwanów?

Czy znasz ten naród, co bronił swej wiary,
Jako swojego skarbu najdroższego,
Najboleśniejsze dla niej znosząc kary,
Szczycił się męstwem ludu podlaskiego?

Czy znasz ten naród, co wyrwać mu chciano
Język z kościoła, ze szkoły i domu?
Co go okrutnie wynaradawiano,
Wśród szyderstw, tortur i szykan ogromu?

Czy znasz ten naród, co mu brano ziemię,
Co go pędzono z jego własnych granic?
Co mu rzucono na barki krzywd brzemię
I w grób zamknięto, nie zważając na nic?

— — — — — — — — — —

Dzisiaj ten naród wolny i swobodny,
Zmartwywstał z grobu wielkim Bożym cudem,
Lecz, czy wolności okazał się godnym?
Czy jest naprawdę bogobojnym ludem?

Czy prawo Boskie, kościelne szanuje?
Zwraca przez schizmę skradzione kościoły?
Bezwstydnej, wstrętnej modzie nie hołduje?
Czy w duchu Bożym urządza swe szkoły?

Czy mienia swego nie oddaje wrogom?
Czy żyje w pracy, trzeźwości i zgodzie?
Czy mu Ojczyzna naprawdę jest drogą?
— — — — — — — — — —
Czy jest mądrzejszy po tak wielkiej szkodzie?

Ks. Mateusz Jeż.

PRZYPOMNIENIE.

Każdy prenumerator **„Nowej Zorzy“**, który nadeśle **całoroczną** przedpłatę **(5 zł.)** — otrzyma **darmo** książeczkę pod tytułem: **„Pamiątka katolicka“**, w której się mieszczą: **„Uwagi religijne na każdy dzień miesiąca“.**

Wymuszone życzenia.

W czasie powszechnej nędzy w kraju, gdy liczba bezrobotnych dochodzi już prawie do pół miljona osób, gdy się obniża pensje urzędnikom, by reperować budżet państwa, urządzanie w dniu 19 marca galówki na cześć Piłsudskiego, jest co najmniej nie na miejscu i wywołuje w olbrzymiej części społeczeństwa rozgoryczenie i zgorszenie.

Co to jednak sanację obchodzi! Dla niej ważniejsze są parady i oddawanie hołdów jednemu człowiekowi, niż bieda w narodzie.

W tym roku wymyśliła sanacja dziwaczny jeszcze dodatek do zwykłej corocznej galówki. Komitet obchodu imienin Piłsudskiego wydał 5 miljonów pocztówek (po 15 groszy za sztukę),

z podobizną i życiorysem Piłsudskiego, rozesłał je do urzędów i szkół, by tam te pocztówki nabywali urzędnicy i dziatwa szkolna, a po dopisaniu przez nich życzeń, miano je odesłać na wyspę Maderę, gdzie obecnie Piłsudski na wywczasach przebywa. Koszta tych kartek i ich przesyłki pocztowej wyniosą przeszło 2 i pół miljona złotych. Tyle pieniędzy poszło na marne, bo przecież Piłsudski tych kartek wszystkich nie przeczyta, ze sobą z powrotem do Polski nie zabierze, pójdą więc na Maderze na spalenie, lub zatopią je w falach morskich. A w kraju tyle głodu — tyle nędzy!

Gdyby choć życzenia na tych pocztówkach pisane były szczere i prawdziwe! Ale tak nie jest! Urzędnicy, uczniowie i uczennice wypisywali te życzenia przeważnie z musu, z obawy, by ich za to nie prześladowano.

Cała Polska i świat zagraniczny wie, jak się ma sprawa z temi pocztówkami imieninowemi, więc sanacja ani narodu, ani zagranicy nie oszuka, gdy trąbi, że społeczeństwo polskie tak kocha i czci Piłsudskiego, że mu aż 5 miljonów pocztówek na Maderę wysłało! Zbyt widoczna to blaga!

Zdarzały się wypadki po szkołach, o czem „Gazeta Warszawska", „Gazeta Bydgoska" i inne dzienniki donosiły, że młodzież szkolna w niektórych szkołach w Warszawie nie chciała kupować tych pocztówek; — w pewnej klasie szkoły żeńskiej w Warszawie, uczennice kupiły je, skoro jednak nauczycielka rozkazała pisać życzenia, wszystkie uczennice podarły pocztówki i wrzuciły je do kosza.

Gdy w jednem z gimnazjów w Poznańskiem, profesor zachęcał uczniów do kupowania imieninowych pocztówek, jeden z uczniów krótko i wyraźnie odpowiedział:

— Kiedy panie profesorze myśmy postanowili, że tych pocztówek nie będziemy kupowali, bo to ośmiesza Polskę.

W innem gimnazjum, gdzie profesorowie nie robili nacisku, **kilka klas nie kupiły ani jednej pocztówki.**

Wogóle w gimnazjach nie bardzo zmuszano uczniów do przesyłania życzeń na Maderę. Natomiast w szkołach powszechnych znaleźli się naśladowcy owych pruskich nauczycieli z Wrześni, którzy swego czasu biciem pakowali w dziatwę polską ducha niemieckiego, znaleźli się nasi, polscy nauczyciele, co również biciem zmuszali dzieci do kupowania kartek imie-

ninowych, by tym sposobem wpoić w nie gorącą miłość do Piłsudskiego!

Po Wrześni — przyszła Madera!

To także jeden ze skutków marcowej galówki, która ma zbyt wiele podobieństwa z galówkami carskiemi. Nic dziwnego — wszakże żyjemy w takich stosunkach, które żywcem przypominają stosunki pod rządami carów!

Dokąd sanacja zaprowadziła Polskę?

Przy debacie sejmowej, dnia 3 marca b. r. nad sanacyjnym projektem zmiany Konstytucji, taką dał poseł Winiarski z Klubu Narodowego sanatorom odpowiedź:

„Spojrzyjcie na dzieło 5-letniego rządzenia! **Konstytucja w strzępach, życie gospodarcze w ruinie, samorząd zburzony,** w administracji chaos, **wymiar sprawiedliwości podkopany,** pozycja Polski za granicą upada“.

„A ta **walka ze stronnictwami,** to stosowanie terroru, ten nacisk na obywateli, **korzystanie z donosicielstwa,** kłamstwa i obłudy, to **demoralizowanie ludzi,** które jest na porządku dziennym, z pewnością nie polepsza sytuacji w Polsce, ale ją **z każdym dniem pogarsza!“**

Wielka prawda!

„Rusin jest Polakiem — obrządku greckiego“.

Taki tytuł ma broszura, której autorem jest ks. prof. J. Łukaszkiewicz.

Jest to praca oparta na **dokumentach historycznych.**

„Przed rokiem 864 po Chrystusie nikt w Europie nie słyszał, — tak pisze ks. Łukaszkiewicz w broszurze wspomnianej — o słowiańskich Rusinach. W roku 864 germańscy **Warego-Rusy** ze Skandynawji, zdobyli podstępem Kijów, stolicę **południowych Polan,** — i narzucili im swoją nazwę **Rusów** itd.“.

Rzecz godna przeczytania.

Cena broszurki tylko **30** groszy.

Do nabycia u autora: **Ks. prof. Łukaszkiewicza w Rzeszowie** — ul. Sokoła l. 4.

Z kraju i ze świata

Sanacyjny projekt zmiany Konstytucji.

Większość sejmowa złożona z samych „jedynkarzy“, przedłożyła 3 marca b. r. Sejmowi projekt zmiany Konstytucji, który już przed dwoma laty spotkał się z jak najgorszą oceną nie tylko stronnictw opozycyjnych, ale i wielu zwolenników obozu rządowego.

Dość powiedzieć, że nawet p. Piłsudski ostro go skrytykował.

Projekt ten, jak stwierdził w swej mowie sejmowej poseł Róg ze Stronnictwa chłopskiego, powtarza przeważną część Konstytucji tak zohydzonej przez sanację, w nowych zaś artykułach **dąży do jedynowładztwa** w najgorszem tego słowa znaczeniu, Sejm zaś spycha do roli powolnego rządowi narzędzia i **pozbawia go prawa** do ustawodawstwa i prawa kontroli nad rządem.

Nadto masy ludowe uważają, że obecnie ważniejszą jest walka z katastrofą gospodarczą, niż zmiana Konstytucji. Naród woła wielkim głosem o pomoc, a nie o nową Konstytucję.

Nie należy zapominać, pisze „Pielgrzym“ pelpliński, że sanacyjne zmiany Konstytucji nie dążą do ulepszenia tego zła, które dziś w Polsce od przewrotu majowego panuje, **lecz do jego utrwalenia** i uprawomocnienia w nowych paragrafach konstytucyjnych.

Powiedział to zresztą wyraźnie prezes bebechów, poseł Jędrzejewicz w rozmowie z redaktorem sanacyjnej „Gazety Polskiej“: **„Mamy władzę i musimy znaleźć dla niej odpowiednie formy prawne“.** Oto jego słowa!

Dwie szkodliwe uchwały sejmowe.

W połowie marca powziął Sejm dwie uchwały, które Polsce wyrządzą niemałą szkodę.

Pierwszą z nich jest tak zwana **ugoda likwidacyjna** z Niemcami. Daje ona Niemcom **wielkie korzyści**, zostawia bowiem

Niemcom, osiadłym w Poznańskiem i na Pomorzu **30 tysięcy** hektarów ziemi, do których Polska miała prawo pierwokupu.

Koloniści zaś niemieccy zamieszkali na gruntach sprzedanych im przed wojną przez niemiecką Komisję kolonizacyjną, po wywłaszczeniu z nich Polaków, pozostają też na swoich miejscach. A jest ich około 80 tysięcy, zajmują zaś 180 tysięcy hektarów ziemi.

Zgodziła się nadto większość sejmowa na **osiedlanie się Niemców** — przybyszów z Niemiec, w pasie granicznym, przez co wnet zwiększy się znacznie ich liczba w Polsce. Że takie ustępstwa dla Niemców, przyniosą Polsce wielkie szkody — rzecz to jasna, jak słońce.

Nie mniej szkodliwą jest nowela, czyli **poprawka ustawy przeciwalkoholowej,** również przeprowadzona przez „jedynkową“ większość sejmową.

Przedewszystkiem **powiększono** tą nowelą **liczbę szynków** z 12 tysięcy na **20** tysięcy, nie licząc bufetów na stacjach kolejowych, na statkach, w kasynach wojskowych, w zabudowaniach fabrycznych, podczas zabaw i przedstawień, w domach ludowych, oraz w lokalach przeznaczonych do ćwiczeń sportowych i gimnastycznych. Sprzedaż alkoholu zabroniona jest tylko w dni świąteczne i to jedynie od 6-ej rano do 2-giej godziny po południu.

Nie pomógł tu nic głos księży Biskupów, którzy na wieść o projekcie rozszerzającym w narodzie pijaństwo, zwrócili się z memorjałem do władz państwowych i do Sejmu, wskazując na wielkie niebezpieczeństwo dla zdrowia społeczeństwa, jakie z tego projektu wyniknie.

„Praca ludzi dobrej woli — pisali nasi Arcypasterze w swym memorjale, skierowana ku zwalczaniu alkoholu, ich wysiłki szerzenia cnoty trzeźwości, nawoływanie do oszczędności, do podniesienia dobrobytu szerokich mas, daremne będą, jeśli te usiłowania napotkają na ułatwienie sprzedaży alkoholu przez liczne miejsca sprzedaży“.

Poważna była to przestroga, niestety, sanacyjna większość sejmowa nie usłuchała jej, i nową ustawę na szkodę społeczeństwa, uchwaliła, by powiększyć dochody monopolu spirytusowego i ratować w ten nieszlachetny sposób skarb państwa.

Jakże wobec tego pominięcia głosu Arcypasterzy wygląda teraz ks. poseł Czuj, który niedawno twierdził w Sejmie, że sanacja życzliwa jest Kościołowi! Ładna życzliwość!.

Tydzień wielkich rocznic.

Dnia 17 marca minęło lat 10 od chwili, gdy Sejm Rzeczypospolitej uchwalił **Konstytucję.** Dnia 18 marca upłynęła 10-letnia rocznica od **zawarcia pokoju** w Rydze z bolszewicką Rosją, a 22 marca był 10-letnią **rocznicą plebiscytu,** czyli powszechnego głosowania ludu górnośląskiego, który się oświadczył za zwróceniem Górnego Śląska Polsce.

Wracając do Konstytucji, nie można wprawdzie powiedzieć, jakoby ona całkiem dziś nie istniała, ale faktem jest, że obowiązywała tylko przez 5 lat, przez następne zaś 5 lat była poniewierana, lżona i deptana.

Konstytucja ta nie jest wprawdzie najlepsza, wymaga ona poprawek, w każdym razie miała wiele dobrych stron, dopóki się jej trzymano, zabezpieczała bowiem praworządność obywatelom państwa.

Projektowana przez sanację zmiana Konstytucji ma na celu zniesienie gwarancyj konstytucyjnych i zdanie obywateli na łaskę „samodzierzawja“.

350 miljonów deficytu!!

Nie endeki, nie socjaliści, nie posłowie ludowi, wogóle nie opozycja, ale sam minister skarbu polskiego, p. Matuszewski obliczył i ogłosił w dniach niedawnych, że w roku bieżącym wyniesie deficyt w budżecie państwowym 50 miljonów złotych, a w roku przyszłym 1931/32 aż **300** miljonów!

Tem samem stwierdził sam p. minister skarbu, że budżet przedstawiony przez niego Sejmowi do uchwalenia, nie jest realny, bo braknie 300 miljonów na różne wydatki, które chyba tylko jakimiś nowymi podatkami będzie można uzupełnić.

Wyznanie p. Matuszewskiego jest stwierdzeniem stanowczem, że **gospodarka pomajowa bankrutuje.** Zbankrutowało też hasło p. Piłsudskiego, że budżet Państwa polskiego musi wynosić 3 miljardy złotych.

P. minister Matuszewski oświadczył, że jakoś budżet załata. Koszta tego załatania zapłacą najpierw urzędnicy, którym pensje będą zmniejszone, a pozatem spodziewajmy się nowych podatków.

Zjednoczenie stronnictw ludowych.

W ruchu ludowym zaszedł bardzo ważny wypadek. Trzy stronnictwa ludowe, które szły dotąd luzem: „Piast“, „Wyzwolenie“ i „Stronnictwo chłopskie“ połączyły się w jeden obóz, **w jedno stronnictwo,** które zwać się będzie: **„Stronnictwem ludowem“.**

Tak uchwaliły Rady naczelne trzech stronnictw ludowych na zebraniu odbytem w Warszawie 14 marca b. r.

Postanowiono zwołać Kongres stronnictwa i wybrano członków Rady naczelnej nowego stronnictwa, a prezesem tej Rady obrano posła Witosa, jego zaś zastępcami wybrani zostali pp. Tabor i Woźnicki.

Czeska przyjaźń.

W tej części Śląska, którą nam podstępem zabrali Czesi, przeprowadził rząd czesko-słowacki już 2 razy spis ludności, pierwszy w roku 1921, drugi z początkiem grudnia 1930 roku.

Przy pierwszym spisie, który był niejako plebiscytem i miał wykazać światu, że Śląsk słusznie się należy Czechosłowacji, rząd czechosłowacki wykazał, przy użyciu różnych sztuczek i terroru, stan ludności polskiej przeszło o połowę mniejszy od stanu, jaki podał austrjacki spis ludności w roku 1910.

Po pierwszym spisie w roku 1921 przeprowadzonym, nastały między Polską a Czechosłowacją stosunki niby to wzajemnie życzliwe i przyjazne. Polacy tedy, żyjący w Czechosłowacji, spodziewali się, że nowy spis ludności naprawi krzywdy, jakich się dopuszczono na nich przy spisie w r. 1921, tem bardziej, że ludność polska w Czechosłowacji dała liczne dowody, że chce lojalnie spełniać swe obowiązki wobec państwa — i że niczego nie pragnie, tylko, aby w ramach ustaw państwowych mogła istnieć i rozwijać się.

Grube jednak przyszło w roku 1930 rozczarowanie — i to już nawet przed samym spisem, kiedy komisarzami spisowymi

mianował rząd czeski, nie Polaków w miejscowościach przez nich zamieszkałych, ale Czechów, i to właśnie agitatorów, znanych z nienawiści ku Polakom.

Nadto wyszło rozporządzenie rządowe skierowane do starostw na Śląsku, by pouczono komisarzy spisowych, iż w rubryce „narodowość“ należy wpisywać, gdy chodzi o Polaka, nie **„Polak“**, lecz Ślązak-Polak, Ślązak, Ślązak-Czechosłowak, Ślązak-Niemiec. Celem tego zarządzenia było rozmyślne i oszukańcze zmniejszenie liczby ludności polskiej.

Który z Polaków nie chciał na arkuszu spisowym zapisać się za Czecha, kto podawał narodowość polską, temu mówiono, że nie mieszka w Polsce, że kto jest Polakiem powinien iść do Polski itd.

Byli komisarze, którzy za żadną cenę nie chcieli wpisywać narodowości polskiej, a gdy się kto przy niej upierał, grozili pozbawieniem pracy, lub czynili różne obetnice.

Tacy to przyjaciele z Czechów — nie lepsi oni od Niemców, a może nawet gorsi.

Porozumienie francusko-włoskie a Niemcy.

W czasie wielkiej wojny Włochy z początku zachowywały neutralność, należąc do sojuszu z państwami centralnemi. Później sojusz ten złamały i przeszły do obozu Francji, Anglji itd.

Po wojnie jednak, nastąpiło w stosunkach francusko-włoskich oziębienie z tego powodu, że Włochy nie osiągnęły tych korzyści z pokoju wersalskiego, jakich się spodziewały, a niepowodzenie w tym względzie przypisywały Francji.

Na szczęście, niebezpieczne to napięcie między dwoma sąsiadami i narodami romańskimi należy już do przeszłości, dzięki ugodzie morskiej, jaką ze sobą Francja i Włochy z końcem lutego b. r. zawarły, a która jest ważnym krokiem do utrwalenia pokoju w Europie.

Przedtem zaś zawarto również morską ugodę między Anglją a Francją — a że teraz przystąpiły do niej i Włochy, więc dawna między nimi przyjaźń z czasów wojny, odżyła.

Wielce ta sprawa zaniepokoiła Niemcy, porozumienie to

bowiem, jak się sami w swych dziennikach przyznają, może się im dać w przyszłości dobrze we znaki. Trzeba się więc z tem liczyć, że Niemcy rozpoczną wnet już może próby przeszkodzenia dalszemu zbliżeniu się Anglji, Francji i Włoch także na lądzie, tem bardziej, że Francja pogodzona z Włochami zejdzie zapewne z drogi dalszych ustępstw dla Niemców, a Włosi też się od nich odsuną i nie będą popierali ich planów odzyskania dawnych granic, — jedno zaś i drugie boleć ich musi i niepokoić wielce.

Sowiecka pięciolatka groźnem niebezpieczeństwem dla Europy.

Przekonały się sowjety, że samą słowną i drukową propagandą komunistyczną — i to bardzo kosztowną, nie zbolszewizują ani Europy, ani wogóle świata.

Obmyśleli tedy czerwoni kaci Rosji i zaciekli wrogowie chrześcijaństwa, inny, iście szatański sposób na zniszczenie świata. Plan ten nazwali „piatiletką“, czyli „pięciolatką“ dlatego, że w ciągu 5-ciu lat mają tyle wybudować fabryk, tak podnieść przemysł i rolnictwo, że po pięciu latach zaleją swymi wyrobami fabrycznymi, drzewem i zbożem całą Europę, a nawet i inne części świata, a sprzedając te towary po cenach znacznie niższych od cen krajowych, spowodują w owych państwach **bezrobocie, głód i rewolucję komunistyczną.**

Pewien uczony Jezuita niemiecki pisze, iż w **Europie liczyć się musimy z chwilowem zwycięstwem bolszewizmu,** jeżeli Rosji uda się „piatiletka“, to zaś zależeć będzie od utrzymania mas robotniczych w energji dotychczasowej. Znawcy Rosji twierdzą, że „piatilatka“ uda się, rząd bowiem sowiecki obiecuje robotnikom po 5-ciu latach nadzwyczajnej pracy, sowite wynagrodzenie i wielkie polepszenie ich bytu.

Politycy europejscy są jednak tak zaślepieni, że nie widzą strasznej burzy, która idzie od Wschodu, i nie tworzą jednolitego przeciw Rosji frontu — samolubni zaś przemysłowcy, chciwi na chwilowe zyski, sami zaopatrują sowjety w maszyny do wytwarzania olbrzymiego u nich przemysłu — przez co na siebie i na kraje swoje kręcą bicz przyszłej okropnej bolszewickiej niewoli.

Rozmaitości

Co to jest przypadek, a co nieszczęście?

Gdy zatonie okręt wiozący dyktatora — to jest przypadek.

Gdy zaś dyktator wyjdzie z tej katastrofy cało i uratuje się, to jest — — nieszczęście. — Tak mówią!

Pustynia — nie państwo.

Przed 300 laty, w wieku 17-tym, tak pisał żydowski filozof Spinoza o gnębicielach wolności przekonań:

„Tylko rząd tyrański i głupi mógłby ludziom odmówić wolności przekonań, bo **celem państwa nie jest przekształcenie ludzi w zwierzęta i maszyny,** ale robienie z nich istot rozumnych i wolnych.

Państwo, **w którem spokój zawdzięcza się tylko bierności obywateli,** w którem prowadzi się ich, jak trzodę i **uczy tylko służyć,** jest raczej **pustynią, niż państwem“.**

Na Maderze

Według tego, co pisze berliński dziennik — „8 Uhr-Blatt“ p. Piłsudski mieszka na Maderze w willi wydzierżawionej od tamtejszych winiarzy. Dookoła willi rozciąga się wysoki mur, który został dodatkowo na wierzchu zaopatrzony w drut kolczasty i szkliwo. Nocą oświetlają ogród wielkie lampy łukowe.

Służbę bezpieczeństwa przy osobie marszałka pełni tuzin oficerów oraz żandarmów polskich, patrolujących w ogrodzie. Z miejscową ludnością nie styka się Piłsudski zupełnie. Niedowierzanie posuwa się do tego stopnia, że sprowadził z Polski własneko kucharza. Straż na znak czujności często strzela w ogrodzie.

Korespondent powyższego dziennika twierdzi, jakoby mimo posiadania lekarza przybocznego (dr. M. Woyczyńskiego) marszałek wzywał do siebie naczelnego lekarza z sanatorjum angielskiego dla chorób płucnych. Niezależnie — czy na podstawie tego faktu — miejscowy „Correio da Funchal" donosił o zasłabnięciu marszałka na płuca, co wymagać ma paromiesięcznego leczenia dla kuracji. Także i stan nerwowy pacjenta wymagałby opóźnienia daty wyjazdu.

Nie tędy droga na Maderę.

Do redakcji warszawskiego „Robotnika" zgłosił się w połowie marca b. r. jeden z czytelników i opowiedział taki wypadek:

„Przed kilku dniami kroczył drogą od Sulejówka w kierunku Rembertowa oddział strzelecki liczący 25 ludzi.

Gdy oddział ten mijał grupę dzieci, w wieku szkolnym, stojących niedaleko stacji Wesoła, jeden z chłopców zawołał do strzelców:

„Nie tędy droga na Maderę!"

W odpowiedzi na to strzelcy rzucili się na dzieci i chłopca, nawet nie tego, który się poprzednio odezwał, **pobili po głowie kolbami karabinów,** w ten sposób, że mu **rozbili głowę, z której broczyła krew".**

Hiszpański Brześć!

Rządy dyktatorskie w Hiszpanji stały się powodem ogromnego osłabienia i zubożenia kraju, zniszczyły popularność króla Alfonsa i do tego doprowadziły, że co pewien czas wybuchają tam rozruchy rewolucyjne, mające na celu obalenie rządów królewskich i ustanowienie republiki.

Przywódcy tych rozruchów idą do więzienia politycznego, nie wojskowego, w Madrycie. A jak się im tam powodzi, jak ich tam traktują, świadczy rozmowa współpracownika paryskiego dziennika „Petit Parisien", z Zamorą, głównym wodzem rewolucjonistów hiszpańskich.

„Brześć" hiszpański mieści się w dzielnicy ogrodów i parków. Przepustki uzyskuje się bez najmniejszych trudności.

Dziennikarz francuski wraz z swym towarzyszem został natychmiast zaprowadzony do p. Zamory.

Obszerna cela przedzielona była przepierzeniem, w środku którego znajdowało się małe okienko. Za przepierzeniem znajdowało się właściwe mieszkanie p. Zamory, który całemi godzinami mógł stać przy okienku i rozmawiać z odwiedzającymi go. A było ich bardzo dużo. Przyjaciele uwięzionych rewolucjonistów stali w ogonku, byle ujrzeć swych przywódców i uścisnąć im dłonie. Dozorcy nie niecierpliwili się i wcale nie starali się dowiedzieć, o czem więźniowie rozmawiają. Wśród gości p. Zamory byli nawet pułkownicy.

Porównując teraz nasz polski Brześć z hiszpańskiem więzieniem politycznem, mimowoli nasunie się nam myśl, żeśmy za czasów sanacji daleko, bardzo daleko, odbiegli od Zachodu i jego kultury — a zanadto zbliżyliśmy się do barbarzyńców!

Jak przemawiał Wilhelm II.

W roku 1901, gdy chodziło o przeprowadzenie w parlamencie niemieckim ustawy o budowie 6 nowych krążowników pancernych, cesarz Wilhelm II. mówił do otoczenia swego:

„Przeprowadzę to przedłożenie wojskowe za wszelką cenę.

Rozpędzę do djabła — zwarjowany parlament, jeżeli będzie robił opozycję.

Durnie! — barany!“

To były jego częste słowa, gdy mu przyszło mówić o parlamencie. Nienawidził go.

„Znam tylko dwie partje polityczne, oświadczył pewnego razu Wilhelm II — **„za mną, lub przeciwko mnie“.**

Tak samo mówią dziś niektórzy dyktatorzy, a **spodleni wielbiciele chwalą ich za to.**

KRONIKA

Nowi Czytelnicy mogą otrzymać jeszcze poprzedni **pierwszy numer** „Nowej Zorzy“ i książeczkę p. tyt.: **„Pamiątka Katolicka“** — jeżeli wcześnie nadeślą **całoroczną** prenumeratę tj. 5 złotych.

Skazanie redaktora „Ludu Katolickiego“. Dnia 2 marca b. r. odbyła się w Sądzie okręgowym w Krakowie rozprawa, w której jako oskarżyciel występował poseł socjalistyczny z Tarnowa p. Ciołkosz przeciw redaktorowi „Ludu Katolickiego“ p. Sabatowiczowi, o obrazę czci.

„Lud Katolicki“ zarzucał, opierając się na tarnowskim „Naszym Głosie“, żonie posła Ciołkosza, że wychowuje, jako socjalistka, dzieci robotników na bandytów i morderców, a posła Ciołkosza nazwał „zbirem socjalistycznym“.

Sąd krakowski zasądził już raz w kwietniu 1929 r. redaktora „Ludu Katolickiego“, ale jedynie za wystawianie na pośmiewisko posła Ciołkosza, od występku zaś zniesławienia uwolnił go.

Przeciw temu wyrokowi wniósł poseł Ciołkosz zażalenie nieważności do Sądu Najwyższego, który wyrok ten uchylił i polecił przeprowadzenie nowej rozprawy.

I na tej nowej rozprawie w dniu 2 marca b. r. skazany został redaktor „Ludu Katolickiego“ M. Sabatowicz na karę aresztu przez 30 dni, z zamianą na grzywnę w kwocie 150 złotych.

„Ziuk“ jest zdrowy. Rozchodziły się niedawno pogłoski po Polsce, że zdrowie Piłsudskiego, odpoczywającego na Maderze, nie jest świetne, i że p. Piłsudska wybiera się na Maderę.

Aby się dowiedzieć, ile w tych pogłoskach jest prawdy, czy nieprawdy, odwiedziła p. Piłsudską pewna wyższa sanacyjna osobistość. W rozmowie z nią oświadczyła p. Piłsudska, że „Ziuk“ czuje się na Maderze doskonale, i zdrowie jego jest najlepsze.

„Ziuk“ — było swego czasu fałszywem nazwiskiem Piłsudskiego, jako działacza socjalistycznego.

Pieniądze na chleb — nie na pomniki. Starostwo w Rybniku — na Górnym Śląsku — jak pisała „Polonia", zaprosiło szereg osób do sali Wydziału powiatowego na zebranie, celem założenia Komitetu budowy pomnika Piłsudskiego w Rybniku.

Ludność miejscowa **oburzona** jest do żywego tą propozycją w obecnej ciężkiej chwili.

W okólniku starostwa powiedziano: „Najwyższy mąż stanu, pierwszy wódz narodu itd. winien stanąć tu na Śląsku w Rybniku"!

„Nie, panie starosto, — odpowiada na to „Polonia". — Nas nie stać na budowę pomników w obecnej chwili. **Ludowi naszemu chleba trzeba, chleba"!**

Jak pewien rolnik śląski płacił weksel? Na ciekawy sposób płacenia weksli wpadł niejaki Franciszek Marszalski, rolnik z Przelajek na Górnym Śląsku. Nie mając gotówki, wyjechał do Królewskiej Huty z furą siana, ażeby po jej spieniężeniu, za otrzymane pieniądze zapłacić weksel. Jednakże nie mógł spieniężyć tego siana i z rozpaczy upił się.

Wtedy wpadł na koncept złożenia tego siana w Kasie miejskiej bezpośrednio. W tym celu wjechał bezpośrednio do kasy przez wysokie okno wystawowe. Wjazd furą siana przez okno wystawowe w Katowicach wywołał zrozumiałe wrażenie. Kasa miejska wystąpiła przeciwko Marszalskiemu o 1000 złotych odszkodowania za potłuczenie szyby.

Za ocean w poszukiwaniu pracy. W roku bieżącym wyjechało już z Polski do Argentyny, Brazylji, Urugwaju i Kanady 297 osób.

Zaznaczyć należy, że do Argentyny wyjechali tylko ci emigranci, którzy posiadali stamtąd wezwania imienne zapewniające im pracę i utrzymanie.

Za strzelanie do portretu Piłsudskiego skazał Sąd w Szamotułach (w Poznańskiem) Czesława Bąka na 10 dni aresztu z zamianą na 20 zł. grzywny.

Za przemówienie przedwyborcze wygłoszone przez członka partji socjalistycznej Burka, który między innemi zarzutami przeciw rządom pomajowym podniósł i to, że Piłsudski wydał na poprzednie wybory 8 miljonów złotych, i że policja rozbija zgromadzenia opozycji itd. skazał tegoż Burka Sąd w Pszczy-

nie (na Górnym Śląsku) na 400 złotych grzywny, lub 3 miesiące więzienia.

Oskarżony ofiarował dowód prawdy. Sąd jednak do tego nie dopuścił.

Papuga wydała mordercę. W jednej z dzielnic Nowego Jorku, jak donosi prasa amerykańska, mieszkał marynarz nazwiskiem Nitkos, zatrudniony na okrętach obsługujących wybrzeże. Wspólnie z nim mieszkała jego żona i młoda papuga, którą niedawno przywiózł do domu, wracając z podróży.

Wielobarwny ptak ten odznaczał się niezwykłą umiejętnością w powtarzaniu słów i wyrazów, jakie słyszał w domu, dzięki czemu sława jego rozniosła się po całej dzielnicy. Starczyło, by papuga usłyszała jakiś wyraz, parokrotnie w jej obecności powtórzony, by natychmiast umiała go powtórzyć jaknajdokładniej.

Kilka tygodni temu sąsiedzi pobliskiego domu, zostali zaalarmowani głosem papugi, która darła się w niebogłosy, -wymawiając słowa: „Ojciec nie rób tego, nie rób tego!“ Zaniepokojeni tem zapukali do drzwi marynarza, a nie otrzymując żadnej odpowiedzi wybili drzwi wejściowe i dostali się do mieszkania. Tutaj oczom ich przedstawił się widok pełen grozy. Żona Nitkosa leżała na podłodze martwa, ze sztyletem w piersi.

Ze słów, jakie w dalszym ciągu wymawiała papuga, nie ulegało wątpliwości, że mordercą był mąż zabitej, którego nie było w domu. Aresztowany w kilka dni później Nitkos z początku wypierał się zbrodni, twierdząc, iż w nocy w której zabito żonę, nie wracał wcale do domu. Gdy jednak papuga ujrzała marynarza i zaczęła znowu wykrzykiwać „ojciec, nie rób tego!“ zbrodniarz przyznał się do winy.

Jak się bawią miljonerzy. Miljoner Henry Doherty w Nowym Jorku urządził tymi czasy bankiet, na który zaproszono 2 tysiące osób, a koszt przyjęcia wynosił 25 miljonów franków. Tyle pieniędzy poszło na zabawę, żarcie i pijatykę w chwili, gdy setki tysięcy bezrobotnych giną z głodu! Czy to nie łajdactwo? Jeszcze jakie!

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. M. Dziurzyński
Drukarnia Przemysłowa, Kraków, Zielona 7.